Nr. 37. We Lwowie dnia 10. września 1894. Rok II.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego"

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Z cyklu »Polonia irredenta«.

PODZIEMIA.

XI.

Rabunek.

Wydarto już skarby z pod łona opoce,
Podparły ją sosen filary.
Lecz jeszcze latarka w ciemnościach migoce —
Wracajmy, górniku! Porzućmy te noce!
Pod słońcem niech spłynie wiek stary!

Tyś nie sam? Śród mroku drżą lampki dokoła?...
Kto sklepień podpory tam wali?...
Szaleńcy!... Przygniotą was drżące skał czoła!
Trzask słychać! Dłoń drzewca skał wstrzymać nie zdoła...
Nie słyszą!... Rabunek wre dalej!...

W węglowych pieczarach latają jak duchy,
Unieśli na barach podpory...
Za niemi w podziemiach zahuczał grzmot głuchy,
Powiały chodnikiem piekielne podmuchy...
Już znikli, jak nocne upiory!...

Pękają opoki, podziemie zapada,
Głaz pryska i bucha płomieniem...
Ucieka do szybu górników gromada,
Za nimi chodnikiem podąża zagłada
I lampki im gasi swem tchnieniem.

Do szybu! do szybu! Podajcie sygnały!
Minęła noc burzy i mroku!
Już szale ku górze z podziemia wzleciały,
O żegnaj, ty nocy! O witaj, dniu biały!
O witaj, dniu, w świateł potoku!

Wiek życia nam minął śród nocy podziemia,
Śród nocy, ach, długich stuleci!
Daremnie świat mrokiem nasz żywot zaciemia,
Wnet inna nas szala wydźwignie z podziemia
I inne nam słońce zaświeci! —

Dość długo rabunek był godłem, był hasłem!
Dość długo był prawem, był mocą!
Dość długo świat-żebrak szedł z okiem wygasłem,
Wiek nowy wnet innem powita go hasłem
I dzień wnet zwycięży nad nocą! —

XII.

Dom zborny.

Górnicy! Tu niechaj się zbiorą szeregi!
Są wszyscy? Ha, nie brak nikogo!
Dom zborny nam trzeba wypełnić po brzegi,
Zespolić ramiona, zjednoczyć szeregi,
Stąd jedną pójdziemy w świat drogą!

Zmęczone ramiona, skroń na pierś opada.
Ach, patrzcie, za oknem dzień świta!
Pod słońca blaskami ożyje skroń blada,
Już promień radośny przez okna tu wpada,
Dzień idzie i o nas tu pyta!

Widzicie?... Tam tłumy po drodze w dal biegą,
Niech wrócą, niech idą tu blisko!
Do domu zbornego! Do domu zbornego!
Niech wszyscy zawrócą, niech wszyscy się zbiegą,
Tu dom nasz, tu nasze siedlisko! —

Tam państwa zebrane śród sali sejmowej
Stanowią spiżowe swe prawa,
Posłowie tam głoszą płomienne swe mowy...
Ha, gdzież się gmin zbierze? gdzie zliczy swe głowy?
Gdzie zbierze się praca, ta krwawa!?

Nad sejmów gmachami tam wieją sztandary,
Tam przepych ozłaca ścian brzegi...
Tu w górze nad nami belkowań sklep szary,
Tu w koło na ławach ludziska jak mary,
Rozbite na czarne szeregi!...

Śród gmachów sejmowych tam radzą o wojnie,
Tam radzą skąd skarby brać nowe...
Tam radzą, jak życie ma pędzić lud znojnie,
Jak wprządz go do taczki, by ciągnął spokojnie
I dźwigał swe jarzmo wiekowe...

A my tu zmęczone chylimy w dół czoła
I milczym śród domu zbornego...
I cicho dokoła, i głucho dokoła,
I ręka znużona, nic zdziałać nie zdoła
I myśli leniwo w dal biegą...

Słyszycie, co głoszą w tych gmachach tam w dali?
Ach, nad czem tak długo radzono?
Czy oni o życie to wasze pytali?
Czy oni wspomnieli, co gnębi, co pali,
Co żarem przegryza wam łono?...

Czy oni radzili nad szczęściem człowieka?
Nad losem człowieka radzili?
Czy oczy ich przyszłość nęciła daleka?
Czy każdy z nich prawdy, słuszności docieka?...
Wszak oni lat tyle mówili!

Ha, czasu nie było! Nie pora, nie pora!
Tłum głupi śni wiecznie raj bytu...
Świat swojem łyżyskiem nie płynie od wczora!
Tak mówią z szyderstwem... Nie pora, nie pora!
Cierp, tłumie, od świtu do świtu!

Nie pora! Dla czego? A wszak tu dom zborny?
Szarzeją szeregi do koła!
Ha, nad czem zapomniał świat radzić wytworny,
Uradzi gmin prosty, ogłosi dom zborny,
Swe prawa po świecie obwoła!...

Nie pora, nie pora! czy może dlatego,
Że krwawo po karcie papieru
Dziś prawa znaczycie? Że wojska was strzegą?
Wy, świata sternicy!... Śród morza groźnego
Świat płynie, jak nawa bez steru!

Nie pora?... Więc kiedyż?... Milczycie z kolei!
Czyż pytać was mamy, dlaczego?
Rzucimy pytanie dziejowej idei,
Rzucimy płomienne pytanie z kolei
Nam samym śród domu zbornego!...

Do pracy! Do dzieła! Do domu zbornego!
Są wszyscy? Ha, nie brak nikogo!
Niech wszystkie szeregi tu razem się zbiegą,
Do domu zbornego! Do domu zbornego!
Stąd jedną pójdziemy w świat drogą!

Przypiski.

XI. Rabunek.

Według systemu rabunkowego po wybraniu węgla zabiera się również stęplowanie, podpory etc. Wskutek tego podziemia zapadają się. Jeden ze sztygarów powiedział, że wtedy jest »istny dzień sądny« w kopalni. System podsadzkowy wymaga, aby próżnię, powstałą po wydobyciu węgla, wypełnić żwirem, szlaką etc.

XII. Dom zborny.

W Anglji robotnicy unikają sztrejków tak, jak dziś wszystkie państwa europejskie wojny, rujnującej tak zwycięzców jak i zwyciężonych. W r. 1889 do sztrejku dokowców przystąpiło 150.000 robotników, w r. 1890 sztrejk górników angielskich powołał 300.000 robotników.

Przeobrażenia społeczne dokonują się tam za pomocą związków, których członków dziś liczyć można na miljony. W ostatnich 15 latach związki wybierają t. zw. »komitet parlamentarny«, w którego rękach spoczywa inicjatywa wszystkich projektów prawnych z tego zakresu. Kongres w Newcastle w roku 1891 powołał 552 delegatów, 177 związków i 44 związków miejscowych o 1,302.855 członkach. Niezależnie od tego związki wybierają t. zw. »komitety połączone«, w których biorą udział przedstawiciele przemysłowców, celem rozpatrzenia i rozsądzenia wspólnych spraw. I tak np komitet durhamski przez 4 lata rozstrzygnął 2074 spraw a komitet northumberlandzki przez 3 lata rozstrzygnął 4000 wypadków i uchwały swe wydał w oddzielnym tomie, co jest niejako kodeksem, wyrabiającego się w tej sferze stosunków prawa zwyczajowego.

Z ZACHODNICH KRESÓW.

Z pomiędzy wszystkich uciśnionych i podbitych narodów my, Polacy, najgorszego pewno doznaliśmy losu, a położenie nasze cięższem jest i trudniejszem choćby dla tego, że nie jednego, lecz trzech naraz dostaliśmy panów. Zabór Polski pozbawił nas wolnego i politycznego bytu, lecz podział Polski rozstrzelił nasze siły i dąży do zniweczenia jedności narodu, do zatarcia jego cech wspólnych, znosi łączność Polaków.

Od chwili upadku politycznego, każda z dzielnic kraju inną przeżyła historję, w inny dostała się system wychowawczy, inne wyrobiła sobie tradycje, pojęcia i przekonania i gdyby dziś znowu pod jednym rządem połączyć było można kraj cały, drugi wiek upłynąłby niezawodnie, zanim z odrębnych typów poznańczyka, galicjanina, koroniarza wytworzyłby się na nowo pewien typ ogólny Polaka. Nie mówię tu już tylko o zwykłych odrębnościach prowincjonalnych,

w każdym zdarzających się narodzie, a polegających na pewnych właściwościach temperamentu lub sposobu życia, — tu byłyby po prostu jakieś pod-kategorje narodowe o różnych dążeniach, różnych ideałach i różnych tradycjach, nie rozumiejące się wzajemnie, a czasem niechętne sobie. Kto tylko przebywał kolejno przez dłuższy przeciąg czasu w rozmaitych dzielnicach Polski, przyzna mi, że kwestji tej nie przedstawiam zbyt czarno. Rozdzieleni przez wiek cały tak nieprzebytymi murami, że każda organizacja ogólna, każdy trwalszy związek staje się prawie niemożliwym, że nawet wymianę myśli utrudnia nam cenzura rosyjska, — zatraciliśmy po troszę poczucie naszej narodowej łączności, i zamiast zacierać wśród nas zakreślone granice, umacniamy je przez małostkowe, prowincjonalne niechęci, próżność, parafiańskie samochwalstwo i surowe sądy wzajemne na podstawie zupełnej nieznajomości warunków życia podsądnych ferowane. A jednak do obowiązków naszych patrjotycznych należy nietylko zachowanie naszej odrębności w stosunku do wrogów, lecz i utrzymywanie solidarności całego narodu bez względu na polityczne granice. Powinniśmy wszyscy przy każdej sposobności, udzielać sobie wzajemnie objaśnień, dotyczących naszych miejscowych spraw, interesów i warunków życia. Prasa polska niecenzuralna spełnia poniekąd to zadanie, zamieszczając korespondencje z innych dzielnic kraju, w obec jednak bardzo rozpowszechnionej nieznajomości stosunków miejscowych korespondencje te, notujące tylko bieżące wypadki stają się niezrozumiałemi i fałszywie często komentowane bywają. Nagie fakty nie uczą wiele, lecz jeżeli je rzucimy na tło ogólne życiowych warunków, charakteru ludzi, ich stosunków wzajemnych, dopiero wtedy zyskują one właściwe oświetlenie, a ich znaczenie dokładnie i wypukło przed oczami naszemi się zarysuje.

Aby choć w części spełnić ten obywatelski obowiązek, w kilku ogólnych szkicach pragnę dać braciom galicyjskim obraz życia naszego na zachodnich kresach.

I.

Niemcy i my. — Germanizacja, — Nasz ekonomiczny upadek i jego przyczyny.

Ażeby zrozumieć życie i dzieje Polaków z pod pruskiego zaboru trzeba sobie jasno uprzytomnić charakter narzuconego im opiekuna. Sprawa z nim była bardzo trudna, nie tylko dla tego, że nas cywilizacyjnie przewyższał, ale przedewszystkiem dlatego, że Prusy w owej epoce, gdy nas pod swą zagarnęły władzę, były potęgą wzrastającą, dorobkiewiczem wśród państw europejskich, silnie zorganizowanym obozem, uzbrojonym do wielkiej walki o pierwszeństwo w Europie. Ten militarny obozowy charakter zachowały Prusy i obecnie, gdy może już do punktu kulminacyjnego swej potęgi doszły. Stanowi on treść życia narodowego Prusaków, jest ich główną odrębnością, wyróżniającą ich zarówno wśród narodów europejskich, jak i wśród ich niemieckich współbraci.

Prusacy już w samych początkach swych nie narodem były, lecz państwem, i dziś jeszcze prawdziwy z krwi i kości Prusak dwóch tych pojęć rozróżnić nie umie. Niemieccy nauczyciele historji wpajają w swych uczniów przekonanie, że pojęcie narodowości jest jednoznaczne z pojęciem przynależności państwowej *(Staatsangehörigkeit)* i żaden pruski uczeń przeciw takiemu wykładowi nie zaprotestuje, gdyż zgadza się ono zupełnie z uczuciami ogółu. Karność wobec zwierzchności, niechęć i pogarda dla obcych narodów, to treść patrjotyzmu pruskiego — a cokolwiek ciepła i entuzjazmu użycza mu wspomnienie Sedanu i zbombardowanego Paryża.

Walka Polaków z takim żywiołem była istotnie walką nierówną. Stanęli tu oni do boju nie z samym tylko rządem zaborczym, lecz z całym narodem, gdyż każdy niemal Prusak, to do pewnego stopnia cząstka rządu, to urzędnik, jeśli nie z zawodu to powołania. Dawno zakorzeniony militaryzm, karność wojskowa, znakomicie zbudowana maszynerja organizacji państwowej, wytworzyły w Prusach tak doskonały typ urzędnika, jakiego pewno nigdzie indziej napotkać nie można. Ślepe posłuszeństwo, uczciwość i wierność, porządek, punktualność i pedanterja, a obok tego bezgraniczna często bezmyślność składają się na ten typ człowieka-maszyny.

Kronika humorystyczna zapisuje nieskończoną ilość faktów, charakteryzujących ową bezmyślność i pedanterję niemiecką; dosyć zresztą przejechać przez Prusy, aby jej mieć na każdym punkcie dowody. Na wstępie do kraju urzędnik celny, na lekką wymówkę za zbyt niedelikatne przetrząsanie kuferków, odpowiada lakonicznie: *„Ich bin ja dazu!“* Uważa on istotnie, iż przetrząsanie pakunków jest jedyną jego racją bytu. Dalej znów na poczcie inny urzędnik w podziw nas wprawia uprzejmością niebywałą u Prusaków, grubijańskich z natury. Gdy mu wyrażamy za nią wdzięczność, odpowiada naiwnie: »Właśnie otrzymaliśmy instrukcją, aby publiczność grzecznie traktować!« Instrukcja, nakaz z góry, to cała filozofja przeciętnego Prusaka*). Dobroczynna zwierzchność ułatwia im pracę myślenia, przewidując wszystko, wszystko z góry określając szczegółowemi przepisami i wskazówkami. Napisy na tabliczkach nade drogą objaśniają nas dokładnie, którędy jechać wolniej, gdzie prędzej, w którą stronę patrzeć, aby zobaczyć piękny widok, gdzie

*) Należy tu rozróżniać Prusaków i Niemców. Porównać można łatwość, z jaką projekty rządowe otrzymują sankcję pruskiego sejmu i opór, z jakim się w parlamencie niemieckim spotykają. Rozumiał to dobrze ks. Bismarck i wątpliwej popularności reformy pod kompetencją sejmu podciągał i z jego pomocą w życie wprowadzał.

można się pośliznąć i upaść, a wreszcie dla idjotycznych umysłów ponad zamkniętemi barjerami, przecinającemi drogę przed nadejściem pociągu kolei, czytamy przestrogę: »Stój, kiedy brama zamknięta«. Braknie tylko wskazówek, aby nie przechodzić przez zaryglowane bramy i nie puszczać się pieszo na morze.

C. d. n.

W sprawie nauki o kraju rodzinnym.

(Dokończenie).

Pozostaje więc jeszcze jedno bardzo ważne zagadnienie praktyczne, gdzie można znaleźć wskazówki, materjał do nauki o kraju rodzinnym? Specjaliści dadzą sobie rady za pomocą studjów źródłowych nad tem wszystkiem, co tworzy w literaturze naszej dział *Polonica*. Lecz chodzi tu o ogół, o matki, które często z wielkim pożytkiem mogłyby same przeprowadzić początki nauki o kraju rodzinnym.

Co się tyczy historycznej strony przedmiotu, to jest ona dość powszechnie znaną, przynajmniej z prac historycznych, popularnych. Najtrudniej może jest z działem przyrody ojczystej. Studja specjalne Wagi lub Taczanowskiego, a nawet artykuły »Wszechświata« i »Pamiętnika Fizjograficznego« będą wprost dla ogółu niedostępne, trzeba więc poprzestać na rzeczach popularnych. Polecamy więc przedewszystkiem odnośne ustępy z »Geografji rozumowej« p. W. Nałkowskiego oraz Tatomira.

Dalej mnóstwo wiadomości geograficznych zawierają prace powszechnie znane Wincentego Pola »Północny wschód Europy« i inne, Stroynowskiego »Europa Wschodnia«, oraz nieduża lecz cenna książeczka p. t. »Wisła«. W zakresie wiadomości o administracyjnych urządzeniach zalecić można odnośne ustępy dzieła prof. Okolskiego »Ustrój polityczny państw Europejskich«. Wreszcie zaś mnóstwo rozmaitych, nader cennych wskazówek znajdzie pedagog w »Słowniku geograficznym« i »Encyklopedji rolniczej«. Monografji popularnych o pojedyńczych dzielnicach kraju, posiadamy bardzo niewiele. Zwracamy tylko uwagę na wydawnictwa: »Szlązk pruski i austrjacki« oraz »Galicja« przy »Przeglądzie Tygodniowym«. Do działu urządzeń kulturalnych i społecznych dużo bardzo materjału znaleźć można w rocznikach dawnych pism, jak *Tygodnik Ilustrowany, Kłosy i Wędrowiec*. Kwestję ludnościową opracował K. Czyński w broszurze: »Siły liczebne narodowości polskiej«; co zaś do wiadomości ekonomicznych, to można korzystać z prac Załęskiego i Banzemera.

Wreszcie wszystkim, którzy mają sposobność korzystać z literatury polskiej, galicyjskiej i poznańskiej, niepotrzebujemy mówić, że znajdą tam dużo wprost w podręcznikach szkolnych. Zwracamy więc tylko uwagę na pracę Chociszewskiego p. t. »Polska malownicza«. Jest to wszechstronnie przeprowadzona próba nauki o kraju rodzinnym, gdzie wiadomości są zebrane i ułożone w bardzo potrzebną całość. Książka ta na dziś mogłaby się stać podręcznikiem do nowej nauki.

Pamiętając wreszcie o wysoce życiowym charakterze nauki o kraju, wszelkie wiadomości książkowe należy uzupełniać faktami i znajomością stosunków w okolicy i kraju.

Wszystkie te wskazówki nie wyczerpują zapewne materjału i metody nauki o kraju. Jeżeli jednak prowadzący wykłady zechce z nich w całości skorzystać, to potrafi zająć dzieci i dać im wiadomości najpotrzebniejsze. Miejmy wreszcie nadzieję, że wydawcy ułatwią nam wkrótce zadanie, wydając specjalne książki pomocnicze.

IV,

Nauka o kraju rodzinnym i następująca po niej nauka historji ojczystej powinne być odpowiedzią naszą na punkt drugi systemu szkolnego zaboru rosyjskiego. Zadaniem jej jest skierowanie umysłu młodego w sfery, w których żyć będzie, rozwijać się i działać. Nie zrobi ona z dziecka obywatela kraju — lecz przyszłemu obywatelowi da mocny, w instynkty wkorzeniony nałóg myśli, nauczy go obcować zawsze i wszędzie nie z chimerą własnych doktryn tylko, lecz z rzeczywistością.

Pod martwym siewem oficjalnego klasycyzmu, pod balastem bezdusznych wiadomości, kłamanych nauk szkolnych — zakiełkują żywe, barwne obrazy ojczystego otoczenia i w chwili kiedy młody umysł zacznie torować sobie drogę wśród nowych idei, a młode siły zapragną pracy — dadzą mu one wskazówkę serdeczną, gdzie szukać ma areny....

Śmiesznem byłoby zapewne twierdzenie, że nauka o kraju rodzinnym sama zwalczy szkodliwy wpływ systemu rządowego. Widzieliśmy, że jest on zbyt na to wszechstronny — lecz i obrona nasza dopiero w tym punkcie bierze początek. Na innem miejscu rozwiniemy jej ciąg dalszy — teraz zaś pozostaje nam jeszcze jedna uwaga.

Szkoła rosyjska działa potrójnym wpływem — jako prawodawstwo, jako kurs szkolny właściwy i jako system postępowania z dziećmi po za szkołą. Na prawodawstwo społeczeństwo nasze odpowiedziało hasłem oświaty ludowej, kursowi szkolnemu przeciwstawi niebawem naukę, szczepiącą te wiadomości, o których zagłuszenie tak chodzi rządowi — cóż jednak może przeciwstawić polityce gimnazjalnej zwierzchności i jej fagasów?

Wszak polityka ta jest już właściwie tylko drugą stroną tych rozporządzeń, jest raczej gorliwością »diejatelej«, jest ich charakterem osobistym, nie zaś jaką widomą instytucją.

Gorliwości obrusitiela my jedno tylko przeciwstawić możemy — gorliwość polskiej rodziny w pełnieniu swych obowiązków względem dzieci. Niech nasza pedagogja stwarza i opracowuje przedmioty i pomoce naukowe dla naszych dzieci; niech tysiące działaczy nawiązują nić stosunków z odtrąconym przez carską oświatę ludem — rodzina jednak ma jeszcze ogromne pole pracy poza tem. Ona to może zmusić pedagoga do opracowania tych lub innych przedmiotów, ona może wracające pod dach ojczysty dzieci uzbroić przeciwko wszelkiej demoralizcji szkolnej.

I nie czekajmy, aż powstaną wśród nas jakieś tajne szkoły — tajną szkołą być winna każda rodzina; każdy związek sąsiedzki lub przyjacielski ma w sobie siły do podjęcia prac, których może pojedyńcza rodzina wykonać nie jest w stanie. Jest zaś w społeczeństwie naszem pewna kategorja, na której obowiązek ten leży przedewszystkiem. Mówię o starszej młodzieży, o młodzieży uniwersyteckiej: w charakterze korepetytorów, nauczycieli domowych ma ona dostęp do każdej niemal rodziny. Każdy prawie student z konieczności jest wykonawcą rządowego systemu nauczania, niech więc każdy poczuwa się do obowiązku wetowania tej swojej roli mimowolnej, podnosząc inicjatywę i dopomagając w nauce o kraju rodzinnym. Ta właśnie młodzież ma dziś możność opracowania przedmiotu, korzystając z bibljotek i stosunków stołecznych i od niej społeczeństwo ma prawo spodziewać się najskuteczniejszej pomocy.

Pamiętajmy, że w ten sposób stworzymy wielką, tajną szkołę, rozległą jak kraj rodzimy, potężną w swych wpływach — nieprzezwyciężoną.

An.

Na granicy świadomości.

(URYWEK).

—

(Ciąg dalszy.)

— »Kto był ten czarnooki, smagły chłopak z taką rozpromienioną i tak dziecinnie szczęśliwą twarzą? Że też bywają na świecie podobne fizjonomje! — Wystaw sobie, mój drogi, że on mi z myśli nie schodzi. Jest to wprost nieznośne! Bo czyż nie wszystko jedno, jak się nazywał, i jakiej był narodowości? Włoch (najprawdopodobniej)? Grek? może Cygan? może Mingrelczyk lub Rumun? Spotykałem podobne do niego typy wśród wszystkich tych południowców. Na tym jednak okręcie złożyły się one w amalgamę różnojęzyczną i różnotemperamentową, połyskując chyba tylko jednaką czarnością źrenic i kędziorów. Chłopak musiał niewątpliwie należeć do typu południowego, lecz rysy jego nie miały kaukazkiej ostrości, oczy — dzikiego, cygańskiego blasku, ani też migotliwości kupczącego Greka lub Ormianina. Była to wprost otwarta, wesoła twarz młodzieńcza — o źrenicach przejasnych jak sama pogoda albo marzenie wiosenne... Mógłby być wcale ładnym modelem dla malarza. Szczególnie, gdyby ubrać go w beret, trykoty i krótki płaszczyk z czasów odrodzenia. Dobrze by go było wymalować jako młodego ucznia-entuzjastę przy którymś z wielkich mistrzów. Zresztą, był może zanadto synem plebsu, jak na takie malowane cacko — *trop simple et trop vulgaire*... Chciałem Ci coś o nim powiedzieć w końcu tego listu, ale chyba zupełnie już nic nie opowiem, albo dorzucę słów parę kiedyś, jeśli mi to jeszcze przyjdzie do głowy. Dziś jestem zdenerwowany i zmęczony — jak zwykle bez żadnej przyczyny«.

* * *

»Z przedziwną cierpliwością czytasz to, co się nazywa memi listami, — ale, co jeszcze dziwniejsza, pożądasz ich tak, jak gdyby były owocem zakazanym. Doprawdy, że podejrzywam cię czasem o załączenie mię do miłego towarzystwa twych »subjektów«, z którymi tak przyjacielsko rozmawiasz w swoim zakładzie — i że daję ci materjał ciekawy do obserwacji psychiatrycznej. . No, nie chcę szukać zaczepki nawet z tobą — i nie chcę tracić iluzji twej przyjaźni, bo ona jedna chyba tylko bywa czasami zdolną wyrwać mię z nudnego, chociaż wygodnego stanu arcy-apatji. Przepraszam, — gdyby też także spłonęły, czy zapadły się w ziemię lepsze galerje obrazów, mógłbym również, zapewne, otrząsnąć się z apatji na czas jakiś... Ale... ale... coś ci mam powiedzieć... Zresztą... Oswoiłeś się już dawno z memi nieporządnemi listami i z całą mą nieporządną istotą, która przed tobą jedynym odkrywa się z szczerością bez granic. Miałeś zresztą zawsze dla mnie słabość braterską, jesteś rozumny i dziwnie zrównoważony, wiesz już, co chciałbym przez to powiedzieć. Dla tych trzech przyczyn właśnie, przed tobą jedynym czuję gwałtowną potrzebę wywnętrzania się, stawiania przed oczy twoje wszystkich dziwacznych zakątków nieznośnej mej duszy. Muszę ci gadać o sobie i tylko o sobie, jak głupi i niesmaczny egoista, inaczej bowiem zdławiłby mnie »świat mój wewnętrzny«, grzecznie się wyrażając o tem lichu. W obec innych ludzi jestem niezmiennym, etycznym »Dandy« *un homme très correct*. Jest to maska, bez której obejść się nie mogę — i wcale nie dla tego, bym chciał się wydawać lepszym, niż jestem, prawdziwie mało mię to ob-

chodzi, lecz staje się ona tarczą tego rodzaju, iż pod jej osłoną, jak żółw pod skorupą — czuję się panem własnej, nieprzyjemnej duszy. Nikt jej nie dosięga i nikt w nią nie zaziera. O, jak czasem przykro odczuwa się obecność owej duszy!«

* * *

»Zdaje mi się, żem ci już pisał dawniej o młodym chłopcu, który omal się nie wyratował wraz ze mną? »Omal«! w tem właśnie jest okropność. Gdyby nie ta nieszczęsna okoliczność, że majtkowie śpieszyli uciec od wiru i że tuż, tuż za nami zapadła się owa przeklęta »Athena«, kiedyśmy obaj już prawie dopływali do łodzi – tobyśmy byli obaj uratowani. Zdążyłby on pochwycić linę — i w tym wypadku nie schwycił by mię instynktownie za szyję i nie zacząłby mię tak nieprzytomnie dusić, szukając ostatniego ratunku. Było to w tym momencie, gdy sam ja zaledwie porwałem w dłonie linę. Tymczasem poczęły go zatapiać fale wzburzone –- i spostrzegł, że marynarze, pochwyciwszy za wiosła, mnie jednego tylko ciągną gwałtownie na czółno. Chcąc więc jakkolwiek utrzymać się przy mnie, ścisnął ramionami mą szyję nieprzytomnie, konwulsyjnie, i zaczął straszliwie mię dusić. Poczułem, że brak mi oddechu, że lina mi się wysuwa z słabnących dłoni... i zebrawszy siły ostatnie, odepchnąłem go od siebie... I jeszcze raz oczy się nasze spotkały. Bodajbym był lepiej utonął, aniżeli się spotkać z temi oczami. Patrzą one wciąż na mnie — i czy uwierzysz? zaczynam się wprost kurczeć pod ich spojrzeniem..«

* * *

»Oskarżasz mię o słabość charakteru i chorobliwą nerwowość, z których się leczyć należy, zapraszasz mię na wieś do siebie, wskazujesz nawet pieszczoty i swawole swych dzieci, jako środek leczniczy dla mnie. Nareszcie starasz się mię uspokoić rozmaitemi kombinacjami, dotyczącemi wypadku. Przypuszczasz, iż chłopak był prawdopodobnie włoskim emigrantem — jednym z tych licznych biedaków, którzy rzucają się ku światom nieznanym, szukając lepszego życia, lecz zamiast tego giną z przewlekłej nędzy, ten zaś zginął przynajmniej od razu. Przypominasz mi nawet, że parę lat temu utonęło dwustu emigrantów włoskich gdzieś na Atlantyku z żonami i dziećmi, i żem nie odchorowywał tej katastrofy, choć była ona niewątpliwie o wiele groźniejszą i chociaż głosiły o niej wszystkie dzienniki Europy. Lecz liczne dowodzenia na nic się nie zdały nawet z logicznego punktu widzenia: mógł on sobie być emigrantem, ba, nawet żebrakiem, wszystko mi jedno. Widziałem tylko, jak namiętnie przywiązany był do życia, jakiemkolwiek ono było. Rozdrażniało mię nawet nieco to śmieszne jego »szczęście istnienia«, to jasne przeźrocze źrenic, ta świeżość młodzieńczego uśmiechu, gdym wyszedł na pokład w początku podróży i niechcący rzuciłem okiem na smukłą tę postać, w czerwonej bluzie i prostym kapeluszu słomianym. Zajadał chleb i co moment zmieniał pozycję — to wpatrywał się w morze z istnym zachwytem mieszkańca wybrzeży, albo dzieciaka, oglądającego po raz pierwszy »taką wielką wodę«; to znów uśmiechał się i machał ręką do chłopca okrętowego, wspinającego się na maszt sąsiedni, to nagle obejmował za szyję jakiegoś osmolonego majtka i coś mu szeptał na ucho z ożywieniem, nie bacząc na to, iż ten go odpychał grubijańsko, uśmiechając się doń swoją drogą. I wielu uśmiechało się mimowoli, gdy kręcił się po pokładzie — nawet i jam się podobno wówczas uśmiechał, lecz potem już nie zwracałem nań żadnej uwagi. Ale tę jego szaloną miłość życia zdradziło najwyraźniej jedno spojrzenie — to właśnie, które mi usnąć nie daje, a gdy zasnę nawet, tkwi, wbite we mnie z czarnej przepaści z pomiędzy dwóch ścian wodnych... Spojrzenie rozpaczne, błagające — i wówczas nawet błagające, gdym go odepchnął!... i wówczas nawet, gdy nic już pomóc nie mogło«,

* * *

Nie ma wątpliwości, że to ja go utopiłem. Jam przeciął to życie prawdziwe, życie dla życia, życie w imię życia! — i wyratowałem za to swoją karykaturę, parodję życia.. Zresztą fale były już za wielkie — ja zaś ziębnięty i słaby, działałem prawie machinalnie?... Nie, nie — jam nie winien. Nieprawdaż, bracie, przyjacielu ty mój jedyny, nieprawdaż – że nie jestem winien?«

* * *

»Próżne złudzenie, próżne wykręty... Ty zaś, przepraszam cię, niemądrześ się niemi ucieszył i podtrzymujesz je na wszelkie sposoby. Fałsz to najwierutniejszy. Jeśli mi siły starczyło odepchnąć go z takim impetem, to mógłbym chwycić go za włosy i podać mu linę. I jakiem prawem dla siebie tylko zagarnąłem linę, rzuconą nam obydwom? Ohydny instynkt zwierzęcy! ohydny instynkt samozachowawczy za ceną zguby innej duszy ludzkiej! I to ja tak zrobiłem — człowiek prawie czterdziestoletni, z niczego nie zadowolony, znający życie na wylot. On zaś miał najwyżej lat siedmnaście lub ośmnaście — kochał namiętnie swe życie, jedyny dar natury, skarb swój jedyny... Przeklęty i ohydny instynkt zwierzęcy!«

* * *

Powiadasz, że nagłe niebezpieczeństwo odbiera ludziom' przytomność, że nie mają czasu nawet rozważać i zastanawiać się, co robić należy. Na nieszczęście, to oklepane twoje dowodzenie mogę odeprzeć wielką ilością przykładów historycznych i życiowych. Nie będę dotykał

bohaterów antycznych — niech śpią na wawrzynach chwały. Z całego mnóstwa zaś bliższych, sprawdzonych i widzianych przez naszych rówieśników prawie — z takich przykładów przytoczę dwa tylko. Oto kapitan statku, umieściwszy wszystkich ludzi z tonącego okrętu w łodziach ratunkowych, nie znajduje już miejsca dla siebie, płynie więc, trzymając się za krawędź łodzi i daje rozkazy. Rekin odgryza mu kolejno obie nogi — on blednie, lecz wciąż wydaje rozkazy. Dopiero słabnąc od utraty krwi, mówi co się z nim stało — i mdlejąc tonie. Czy i ten stracił przytomność? Wypadek autentyczny, wciągnięty do morskich ksiąg miasta Londynu. Czytałeś też może w dzieciństwie, w książkach moralnych dla młodzieży o tym hajduku pewnej polskiej księżny, co rzuca się na pastwę wilków, by dać czas uciec koniom swej pani? Ten także przytomności nie stracił. Lecz może nazwiesz ten czyn jego poprostu psiem przywiązaniem? O tak! jest to prawdziwie psie przywiązanie do c u d z e g o życia. Lecz jakże w obec niego wygląda moje ludzkie przywiązanie d o m e g o w ł a s n e g o życia?... Nie myślę wyliczać ci więcej przykładów podobnych. Lecz sam wiesz, że było i bywa ich dużo. Zatem nie wszyscy poświęcają dla siebie podobne im istoty — tylko pośledniejsi z nich i podlejsi«.

Dok. n. *Janina B. de C.*

Mózg i myśl.

Odwieczna zagadka, dotycząca istoty mechanizmu myślowego, pytanie o wzajemnym stosunku zjawisk materjalnych i psychicznych — nie mogą być roztrząsane poważnie z pomijaniem tego olbrzymiego mnóstwa faktów i wyjaśnień, które posiadamy obecnie o mózgu.

Niedawno temu, pisząc sprawozdanie o jednej z nowszych książek z dziedziny psychologji, wyraziłem zdziwienie, że, pomimo stosunkowo szybkiego przyrostu naszej literatury (przeważnie tłómaczonej) w rubryce dzieł psychologicznej treści, nie mamy książki, która zapoznawałaby nas z anatomją i fizjologją mózgu ze stanowiska nowszych postępów wiedzy. Nie spodziewałem się wówczas, że tak prędko będę mógł zanotować pierwszy, nader pomyślny krok na tej drodze. Lecz na szczęście zdarzyło się profesorowi Hoyerowi na wycieczce w Zakopanem poznać chaos, panujący w głowach przeciętnej naszej inteligencji w sprawach, dotyczących funkcji mózgu, i postanowił wyłożyć zasady anatomji, fizjologji i psychicznych czynności układu nerwowego. Artykuły, drukowane w długim szeregu numerów *Wszechświata*, wydane zostały w oddzielnej odbitce*), którą z radością niekłamaną powitać należy, jako niezmiernie szczęśliwą próbę przystępnego, krótkiego wykładu budowy i czynności mózgu.

Anatomiczne badania mózgu i rdzenia kręgowego póty były niezupełne, póki nie odwołano się do pomocy mikroskopu i nie poczęto uwzględniać wniosków, czerpanych z historji rozwoju zwierząt (embrjologji) oraz z anatomji porównawczej. Powstały w ten sposób liczne metody anatomicznego badania układu nerwowego, które najściślej wiążą się z poszukiwaniami fizjologicznemi. Środki, których dostarczyli uczony włoski, Golgi, i hiszpański, Ramón y Cajal, tak były płodne w doniosłe następstwa, że zawdzięczamy im obecnie najcenniejsze nowsze wiadomości z zakresu mikroskopji mózgu. Stosunkowo powolniej postępuje praca na polu fizjologji mózgu, lecz powolniej, jeśli chcieć uwzględniać tylko wnioski, uogólniające olbrzymie masy faktów. Bo i tutaj robota wre na dobre, a od czasu, kiedy uczony angielski, Bell, pierwszy wskazał różnice w fizjologicznej czynności nerwów i rozpoznał dwie wielkie grupy: ruchomych i czuciowych, od owego czasu nauka wzbogaciła się w nieprzebrane mnóstwo wiadomości, które pozwalają nam pojmować zjawiska w obrębie układu nerwowego z tą samą dokładnością, co i inne przejawy w żywych organizmach. Poznaliśmy — prócz nerwów czuciowych i ruchowych — grupę nerwów, rządzących stanem naczyń krwionośnych, inne znów nerwy, pobudzające gruczoły do wytwarzania i wydzielania specyficznych produktów; poznaliśmy nerwy, które powstrzymują, hamują ruchy. Niedość na tem. Znane nam są t. zw. ośrodki czyli siedliska, rządzące czynnościami tych wszystkich nerwów, a rozmieszczone w mleczu pacierzowym i w łączącym ten ostatni z mózgiem rdzeniu przedłużonym. Warunki niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania, zarówno samych nerwów jak i kierujących się niemi ośrodków, niemniej dobrze są zbadane. Wiemy, jaki zachodzi stosunek pomiędzy naczelną częścią układu nerwowego — mózgiem, a częściami, mózgowi podporządkowanemi — rdzeniem przedłużonym i kręgowym, czyli t. zw. mleczem pacierzowym. Co więcej, poznaliśmy dobrze czynności bardzo wielu oddzielnych części mózgu i zrozumieliśmy ogólnie znaczenie jego niezmiernie zawiłej budowy i utkania, gdyż pojęliśmy odrębność w tak dobrze uwydatnionej jego substancji szarej i białej.

I oto — przywołując do pomocy bynajmniej nie więcej hypotez, aniżeli czynimy to przy objaśnieniu innych funkcji życiowych — możemy doskonale zrozumieć powstawanie najprostszych zjawisk psychicznych. Potrafimy wytłómaczyć

*) »Mózg i myśl« przez Dra Henryka Hoyera, prof. uniw. — Warszawa. 1894.

sobie, jak to bodźce i zjawiska świata zewnętrznego wywołują w naszym umyśle odpowiednie wrażenia, jak przez kojarzenie odpowiednich wrażeń nabywamy wyobrażeń, które dalej składają się na pojęcia i wnioski, jak ztąd stopniowo dochodzimy do wyrabiania w sobie świadomości i samowiedzy. W najgłówniejszych zarysach jesteśmy w stanie zdawać sobie sprawę z tych czynności psychicznych. Najważniejszy czynnik przy wytwarzaniu zjawisk psychicznych stanowią pobudzenia zmysłowe. Drugim fundamentalnym czynnikiem są tu wielostronne procesy, obejmowane ogólną nazwą pamięci. Trzecim, istotnym czynnikiem życia psychicznego, jest kojarzenie czyli asocjacja wrażeń, wyobrażeń, pojęć, myśli i uczuć. Na tem polu zjawisk życiowych, najbardziej ze wszystkich skomplikowanych, poruszamy się najmniej pewnie, przedewszystkiem dla tego, ponieważ nie znaleźliśmy dotychczas żadnego środka do ilościowego badania, nie mamy niezawodnej, od indywidualnych wpływów niezależnej miary, którąby pozwoliła nam zjawiska te grupować i porównywać. »Wrażenia światła, barwy, dźwięku, zapachu, smaku i bólu, uczucia miłości lub nienawiści, upodobania lub wstrętu, świadomość władania własną wolą i t. d. znane są nam tylko ze spostrzeżeń, zbieranych na własnej osobie, a o istnieniu podobnych procesów u innych jednostek wnosimy właściwie tylko z ich ruchów czyli zewnętrznego zachowania się, mowa zaś i pismo, przedstawiając w istocie tylko specjalne odmiany tego wynurzania się na zewnątrz sprawy psychicznej, nie dają żadnej pewności co do zgodności owych procesów z własnemi naszemi wyobrażeniami«.

Oto, dlaczego badanie mechanizmu psychicznego przedstawia tak olbrzymie trudności. A jednakże nieustannie powracają w tę stronę myśli każdego człowieka, zastanawiającego się nad istotą bytu, ani na chwilę nie przerywa się w tym kierunku praca myślicieli od najdawniejszych czasów. Któż zdoła przewidzieć, kiedy rozstąpią się przed nami wrota, zamykające te odwieczne zagadki? Kiedykolwiek wszakże staćby się to miało, tyle napewno twierdzić można, że kryjących się przed nami prawd, nie ujrzymy przy świetle błędnych ogników, owych słabych płomyków, które wydobywają się z palców współczesnych »medjów«, lecz w jasnem słońcu rzetelnej wiedzy, na którą złożyła się praca tysięcoleci rodu ludzkiego.

(»Gazeta Polska«) *Dr. M. Flaum.*

Przekłady z języka polskiego.

»Niemczaki« M. Konopnickiej zostały umieszczone w przekładzie niemieckim w dzienniku »Fremdenblatt«. »Żydziak« Feldmana ukazał się w »Allgemeine Zeitung«. Tegoż autora »Cuda i dziwy« wyjdą wkrótce w miesięczniku »Aus fremden Zungen«. Pismo »Nord und Süd« podało »Szkice włoskie« A. Świętochowskiego. W czasopiśmie »Archiv für Kinderheilskunde« znajdujemy tłumaczenie pracy Dra A. Wolberga »O zapaleniu migdałków u dzieci«, drukowanej po polsku w »Gazecie lekarskiej«.

»Wybrane opowiadania z życia ludowego« A. Świętochowskiego wyszły w przekładzie francuskim, dokonanym przez Grzybownieckiego. — »Le Patriote de Chateaudun« umieścił »Włochy« M. Konopnickiej w tłumaczeniu Emila Asse'a. Utwór ten był już drukowany w »Bulletin polonais«. — »Rzeźbiarz Mertier« K. Tetmajera został przełożony na język francuski.

»Pamiętniki J. Chr. Paska« mają wyjść po duńsku.

»Pająki« Kl. Junoszy zostały przełożone na język szwedzki.

»Hlas Lidu« podał »Szkice węglem« H. Sienkiewicza. Powieść M. Bałuckiego: »Co innego głowa, a co innego serce« wyszła po czesku w przekładzie A. Szwaba-Połabskiego. Balada A. Mickiewicza »Rybka« została umieszczona w czeskiem piśmie obrazkowem »Zlata Praha«. W »Zabawnej bibliotece« znajdujemy przekład powiastki M. Rodziewiczówny »Dwie sieroty«.

»Matica słoweńska« wydała przekład powieści H. Sienkiewicza »Ogniem i mieczem«, z mnóstwem rysunków i pięknych winiet Emila Zilliera.

W Petersburgu ukazał się tom II. zbiorowego wydania »Dzieł H. Sienkiewicza« po rosyjsku, zawierający następne utwory: »Bartek zwycięzca«, »Komedja z pomyłek«, »Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela« i »Janko muzykant«. »Russkij Wiestnik« umieścił »Folwark do sprzedania« Kl. Junoszy, a »Russkoje Bogatstwo« podało »Idyllę« J. Łętowskiego w przekładzie A. Sacharowej. W »Kijewlaninie« znajdujemy nowelę J. Łętowskiego »My, on i oni«. »Pająki« i »Czarne błoto« Kl. Junoszy wyjdą wkrótce po rosyjsku w przekładzie Mołczanowa. Broszurka ludowa A. Potockiego »O Gutenbergu« wyszła w tłumaczeniu rosyjskiem.

»Diło« umieściło »Idylę« H. Sienkiewicza i »Pociechę rodzinną« St. Brandowskiego. »Mineralogja« prof. Łomnickiego wyszła po małorusku w przekładzie J. Werchrackiego. »Narodna Czasopyś« podała nowelę G. Zapolskiej »Na straży«.

Powiastkę M. Konopnickiej »Nad siły« zamieścił »Hałyczanin« w przekładzie na żargon moskalofilski.

L. W.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.